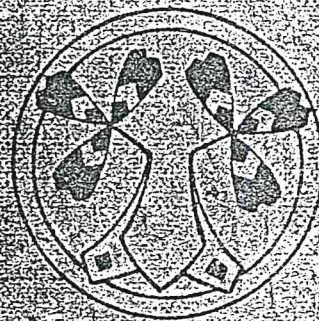


Drukarnia J. Kavalera
w Oberhausen

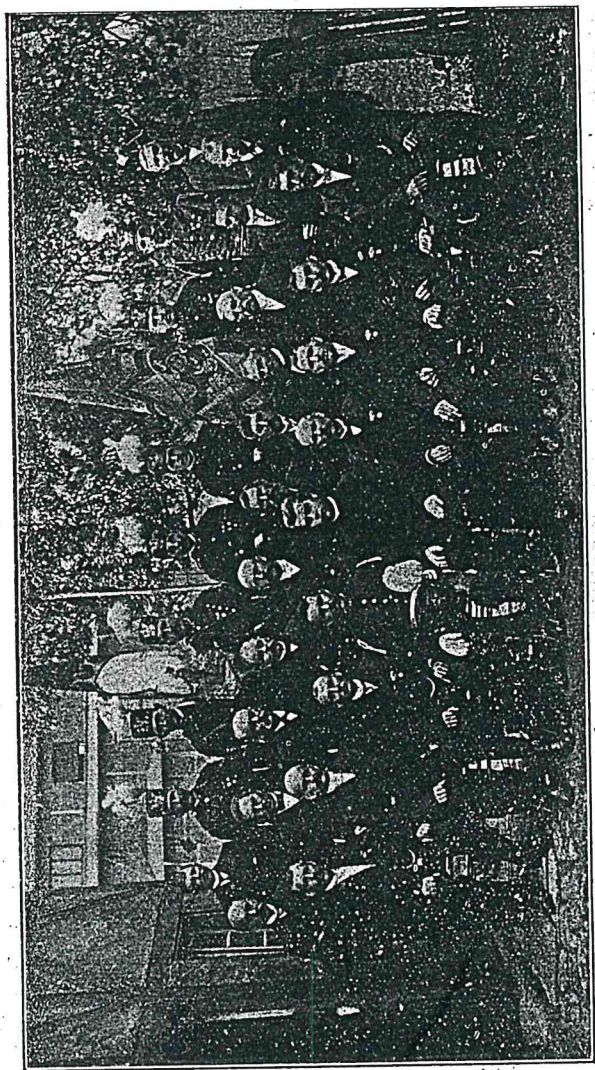


Dzieje Kolonii Polskiej

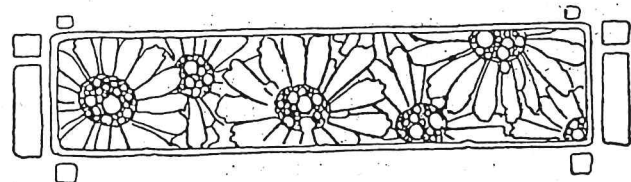
na obczyźnie



Pamiętnik na jubileusz
towarzystwa św. Barbary
w Bottrop.



Zarząd, jubilanci i horążni towarzystwa św. Barbary w Bottrop.



I.

Początek Kolonii Polskiej w Bottropie.



roku 1871 ukończyła się wojna niemiecko-francuska. Był to rok pełen głębokich wrażeń dla Niemców i wszystkich ludzi niemieckiego języka. Radosne głosy „spokój” przelatywały wszystkie kraje i wszelkie miejscowości niemieckie. Głosy te odbijały się w sercach ludzkich, spokój po tak ciężkiej walce nastąpił także w sercach ludu, oczekującego końca tej walki z wielką niecierpliwością i ciekawością. A czy teraz wszędzie i wszystko się uspokoiło? Czy zniknął ten faktor wojenny, który daje ruch ludności? Niel walka ta zmieniła tylko swoją postać, zmieniły się pola tej walki. Znowu zebrały się siły niewidzialne, tajemne, znowu przygotowywało się nieco do walczenia, ale tym razem bez środków krwawych, używano tylko środków umysłowych. Przemysł — a ten był polem tej nowej walki — zwolna się rozpowszechnił, pociągając za sobą szczególnie lud we Westfalii jak również w dzielnicach nad Renem.

Przed nieomal czterdziestu laty tutaj na Zachodzie ten różnokolorowy obraz, ozdobiony dziełami przemysłu, inaczej wyglądał. Przeważnie rozciągały się role, łąki i lasy, a gdzie obecnie na kopalniach kuminy się wznoszą i swój dym ku niebu wypuszczają, to wtedy tu i owdzie w powietrzu się unaszały skowronki, śpiewając serdecznie Stworzycielowi o tych różnych pięknościach tutejszej ziemi. Spokojnie pracował rolnik na swoim polu, oddalony od wszelkiego hałasu i kłopotu przemysłowego. Po owej wojnie dopiero słońce przemysłowości ludzkiej i wytwórzości nad tym krajem się rozjaśniło, a to nawet nagle, niby po wielkiej burzy się rozświeci jasnymi promieniami. Różne też wyrosły skutki z tego faktu. Wszystko to, co zawiera w sobie to jedyne słowo „przemysł“ w dalszym słowa znaczeniu, zaczęło się podźwigać, rozwijać i kwitnąć, tak że właśnie majowe czasy nastąpiły po tych krwawych, wojennych latach. Kopalnie budowano tu na zachodzie jedną za drugą, aby wszystkie te maszyny, które wprowadza w ruch ludzki przemysł, karmić węglami. Ale nie tak łatwo udało się wydobyć te węgle, ponieważ brakowało sił ludzkich. Z tą kwestią łączy się kwestya zbierania się ludu polskiego na Zachodzie jak również w naszej miejscowości w Bottropie. Ten ruch przemysłowy już na Górnym Śląsku pociągnął za sobą lud polski, albowiem ruch takowy rozszerza się niby fala morską, pociągając za sobą wszystko tamdotąd, z skąd sama bierze początek. A do tego przyczynił się jeszcze jeden fakt. W wyprawie na wojnę francuzko-niemiecką także i Polacy przechodzili po większej części przez Westfalię i prowincję nadreńską a przynajmniej przez dzielnicę węglowe. Tu poznali stosunki im obce i inne obyczaje. Przypatrywali się pewnemu bogactwu pomiędzy

ludźmi tej „ziemi czerwonej“ i urodzajnej. Czyby to nie było rzeczą możliwą, że niejednen żołnierz polski już wtedy polubił sobie ten kraj na Zachodzie, opływający za jego zdaniem w dostatki? Powróciwszy po wojnie do stron ojczystych, budziło się w nim wspomnienie o tem, co dawniej widział i co mu się wówczas upodobało. Niejeden będąc młodym a przytem czując w sercu ochotę do wędrowania przez inne bogatsze strony, gdzie mu przyświeca słońce szczęścia a narreszcie będąc Polakiem, co znaczy być tułaczem na wygnaniu, wybrał on się, nie namyślając się długo, do ziemi obiecannej mu przez jego żądanie. Słowa chwały wspaniałej dla tej nieznanej ziemi rwały mu się z ust; niejednemu innemu Polakowi na Ślązku albo w Poznańskim, gdy i on również znajdował się w opłakanem położeniu, usłyszawszy te słowa, serce mu się napełniło wielką radością i chęcią w pogoni za tem szczęściem ukrytem. A gdy z resztą tutejsi posiedziciele kopalń, z powodu braku sił ludzkich, wysłali agentów, aby złowić górników polskich do swoich kopalń, bardzo łatwym sposobem udało się nakłonić niejednego polskiego robotnika, który uwierzył tej nowinie i opuścił kochaną swą rodzinę, bo serce pokochało coś innego. Pierwszy taki agent przybył na Górny Śląsk nie długo po onej wojnie. Lecz mało dokonał, gdyż był Niemcem i wcale nie znał języka polskiego. Przyprowadził on tylko 25 górników przeważnie z powiatu rybnickiego. Było to w styczniu 1871 r. Tych wszystkich umieszczono w nowowypbudowanym domu tzw. menażnym. Tam otrzymywali codziennie obiady, kolacje i noclegi, za co im ze zarobku odciągano 60 f. dziennie.

Rozumie się, że te nowo zaciągnięte siły długo jeszcze nie wystarczały i dla tego znowu

wyjechał agent dla werbowania górników. Tym razem był to Polak, imieniem Karol Śliwka, który tu pracował jako sztygar na kopalni Prosper I. Z nim przyjechało do Bottropu 400 polskich górników, których umieszczono w tym samym domu. Podróż ta odbyła się w maju 1871 roku. Rok później na tej kopalni wybuchnął strejk i około 300 polskich górników odjechało do ojczyzny. Po drugi raz posiedziciele kopalni byli zmuszeni wysłać Karola Śliwkę, by przyprowadzić robotników. I też tym razem Śliwka znalazł w powiecie Rybnickiem na Górnym Śląsku pole urodzajne dla swej pracy, bo przyprowadził około 500 polskich górników. Zwolna konjunktura się poniżała, robotnicy polscy odjeżdżali z powodu małego zarobku do ojczystych stron, tak iż niezadługo na tutejszych kopalniach odczuło znowu brak robotników. Najlepszym sposobem zdawało się posiedzicielom tych kopalń, jeszcze raz wysłać agenta na Górny Śląsk i to teraz w osobie Leopolda Kowalika. Ale już nie tak licznymi grupami jak dawniej górnicy zgromadzili się około niego i jedynie tylko niemal 200 robotników zdołał przyprowadzić do Bottropu, z czego widać, że górnicy nie mieli już tego zaufania do szczęścia westfalskiego, co z początku ogarnęło ich dusze. Przybycie tych polskich robotników wpada w rok 1885. W tym samym roku ci górnicy polscy, którzy już dłuższy czas w Bottropie mieszkali i się czegoś dorobili, rozpoczęli sprowadzać na obczyznę swoje rodziny z ojczystych stron. Nie wszyscy wprawdzie tego mogli uczynić, ale po mału i pojedynczo rodziny przyjeżdżały, tak, że w roku 1876 znajdowało się w Bottropie około 20 polskich rodzin. I tak teraz można mówić, że z tym rokiem, gdy polskie rodziny tutaj w sercu niemieckiej miejscowości żyły, z tym rokiem polskie życie wy-

chodziło jak roślina na obcym miejscu. Coraz bardziej polskość się rozwijała, coraz głębiej i szerzej korzeń tej rośliny pod ziemią Bottropską wzrastał. W roku 1877 dla tej rośliny zachodziło niebezpieczeństwo. Zarobki na kopalniach bardzo poupadały tak, że trudno było rodzinom tutaj wyżyć i wiele ich musiało powrócić do domu. Dopiero w roku 1881 konjunktura się podniosła. W tym roku jeszcze raz ów agent Leopold Kowalik z Pszowa wyjechał na Górny Śląsk, namawiając tamtejszych górników do przeniesienia pracy swej do Westfalii, do Bottropu. Doskonale mu się jego werbowanie udało, bo tym razem zjednało się z nim około 350 polskich górników. W tym to czasie wynosiła liczba Polaków zamieszkających w Bottropie blisko 2000. Z różnych dzielnic polskich zostali oni złowieni, a mianowicie z Górnego Śląska. Z tamtąd albowiem robotnicy pochodzący byli już przyzwyczajeni do pracy na kopalniach, ponieważ i na Śląsku takie kopalnie wtenczas już istniały. Później jeszcze raz agenci tutejsi wyjechali na wschód w tym samym celu, jeszcze raz powrócili na czele kilku set górników polskich do Bottropu w roku 1888. Historia Polaków w Bottropie opowiada nam o różnych wypadkach, o szczęściu i o bolesnych przygodach. Przedstaw sobie, kochany czytelniku, ten malutki, skromny początek Polaków, gdy widzisz dziś ich mnóstwo, gdy przechodzisz przez ulice niektóre nawet całkowicie polskie, gdy słyszysz słowa, głosy polskie, które brzmią ci wszędzie niby łagodna, słodka melodia, gdy patrzysz na tę ilość Polaków, rojącą się na ulicach po ukończeniu polskiego nabożeństwa, oczywiście, wielka jest różnica pomiędzy rokiem 1881 a 1911.